

PAMIĘTNIK SPOTKAŃ

...Zawsze się kłóczę, że nie jestem żadnym kolekcjonerem. Gdy pada słowo kolekcjoner, to od razu wyobrażamy sobie człowieka, który systematycznie, zabezpieczając sobie środki, możliwości, pomieszczenie — coś tam kolekcjonuje, podczas gdy u mnie są to naprawdę przygody.

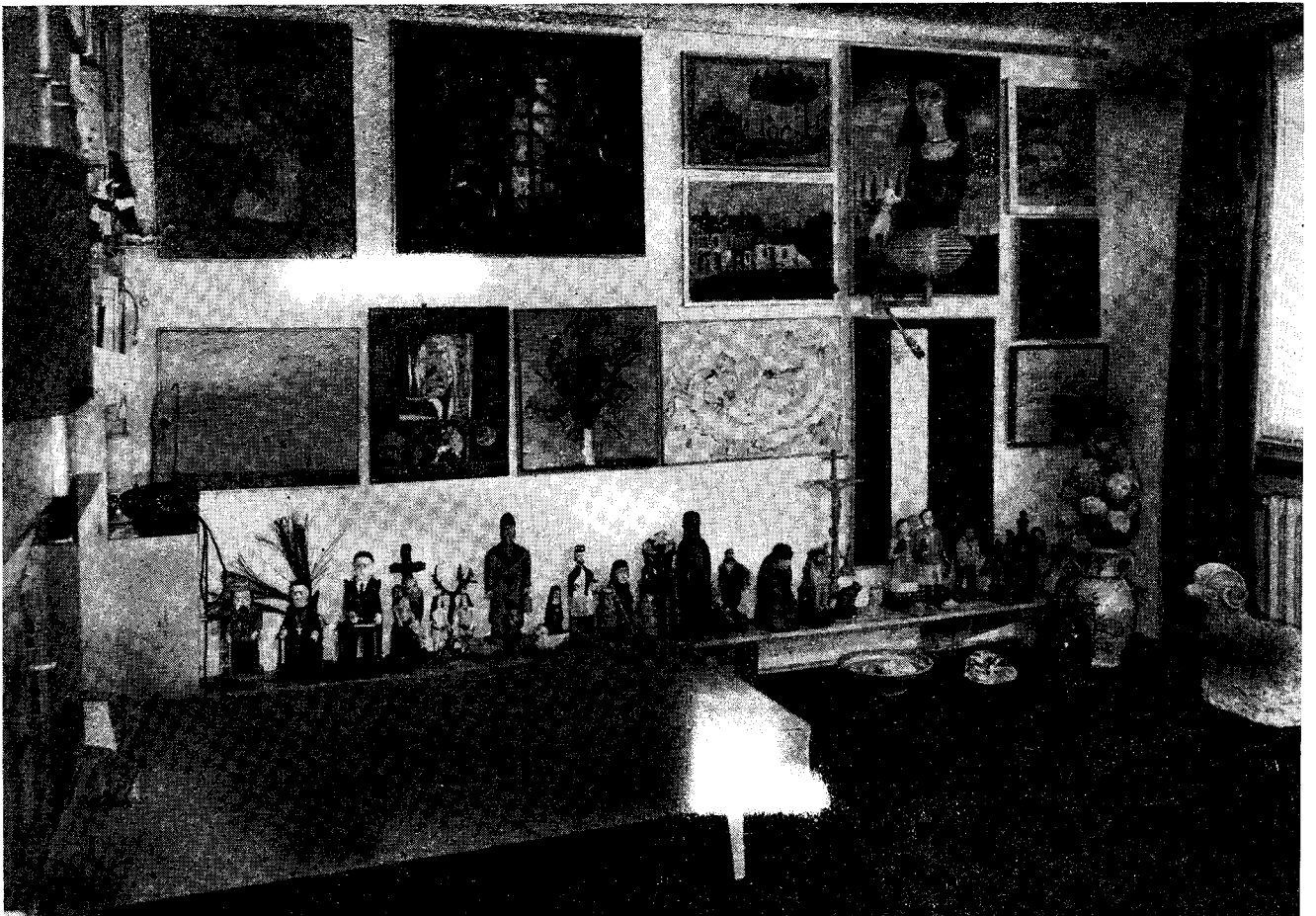
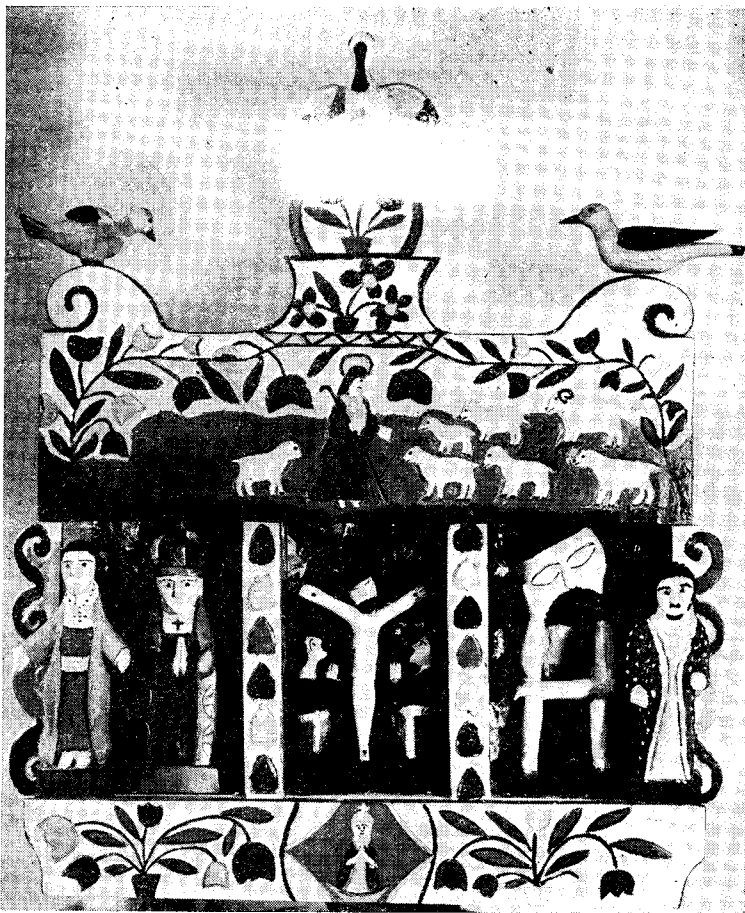
Nie dalej jak przedwczoraj przywiozłem nowe rzeźby. Byłem w Ostrowcu Świętokrzyskim. Okazało się, że wieczór mam wolny, więc mój opiekun — tamtejszy sympatyczny kierownik Domu Kultury, Staś Pęksyk, powiedział — jedziemy do Bałtowa. Pojechaliliśmy przede wszystkim po to, aby zwiedzić pięknie położony pałac Druckiego - Lubeckiego. A w tym pałacu jest internat Technikum Rolniczego, 170 osób. Jak zacząłem oglądać pałac — panie nauczycielki zaraz przyszyły: „...ale proszę Pana, młodzież tak by chciała z Panem porozmawiać”. Ja rozumiem, co to znaczy „ze mną porozmawiać”, będę musiał więc przedstawić jakiś program. Przedstawiłem, a na zakończenie dzieciaki obok kwiatów przyniosły mi jakąś rzeźbę. „Bo my wiemy, że Pan zbiera ludową rzeźbę, więc ten Chrystus Frasobliwy... to jest pana Mularczyka, który jest synem naszego magazyniera”.

Na skutek tego zostałem właścicielem rzeźby (jako ekwiwalent za moje gadanie), no i oczywiście dyrektor mówi, że musimy pójść do Józia Mularczyka, poszliśmy, mimo że było późno. Miał pięć figur, bardzo ładnych, przygotowanych do wysyłki na konkurs PAX-u do Kiele, nawet chciałem którąś kupić, ale by już nie zdążył innej zrobić na konkurs, więc tylko sobie pogadaliśmy, a potem wyciągnął dużą — bardzo piękną, zespołową figurę, taką rodzinę — ojciec, matka i małe dziecko wtopione jakby w tę parę, wszyscy w ludowych strojach kieleckich, z dzbankiem wyrzeźbionym w drzewie, a na płaszczu czy sukmanie czytam, że to podarunek od jednego artysty dla drugiego artysty. Tak mnie uczył. No więc — przygoda. Wybierałem się nawet odwiedzić tego Mularczyka i zobaczyć jak on robi, bo widziałem kiedyś w Kielcach jego rzeźby, a tu stało się jakoś tak, że kolekcja moja wzbogaciła się o dwie rzeźby Mularczyka, mimo że nie wydałem na to pieniędzy.

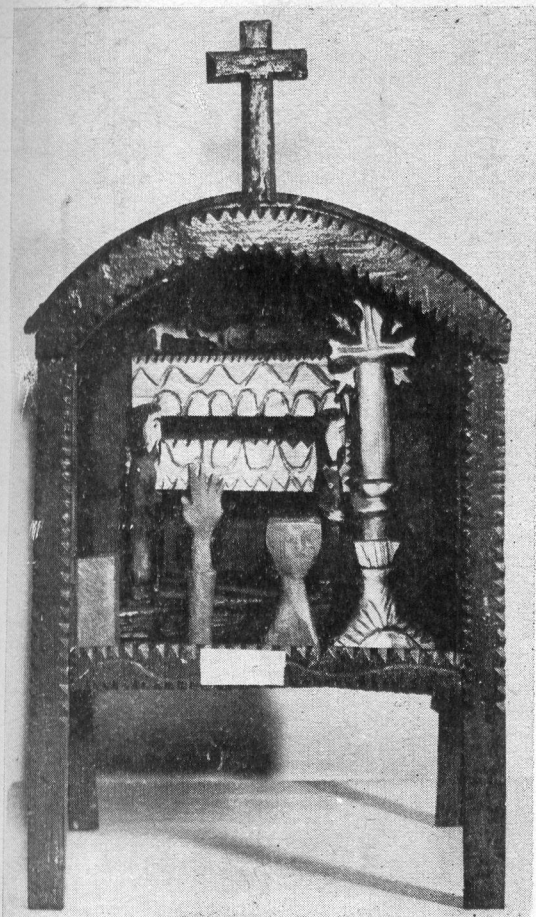
Aleksander Jackowski. — Czy więc rzeźby, które tu masz, są rezultatem jakichś konkretnych sytuacji, podróży, kontaktów z ludźmi?

II. 1. Fragment mieszkania Wojciecha Siemiona.

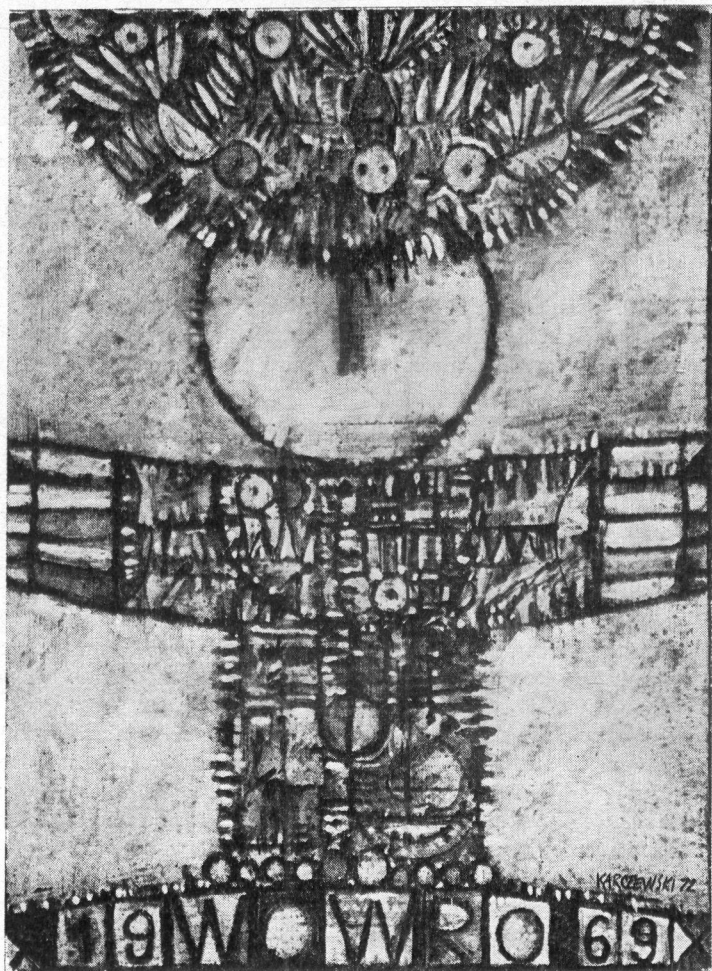


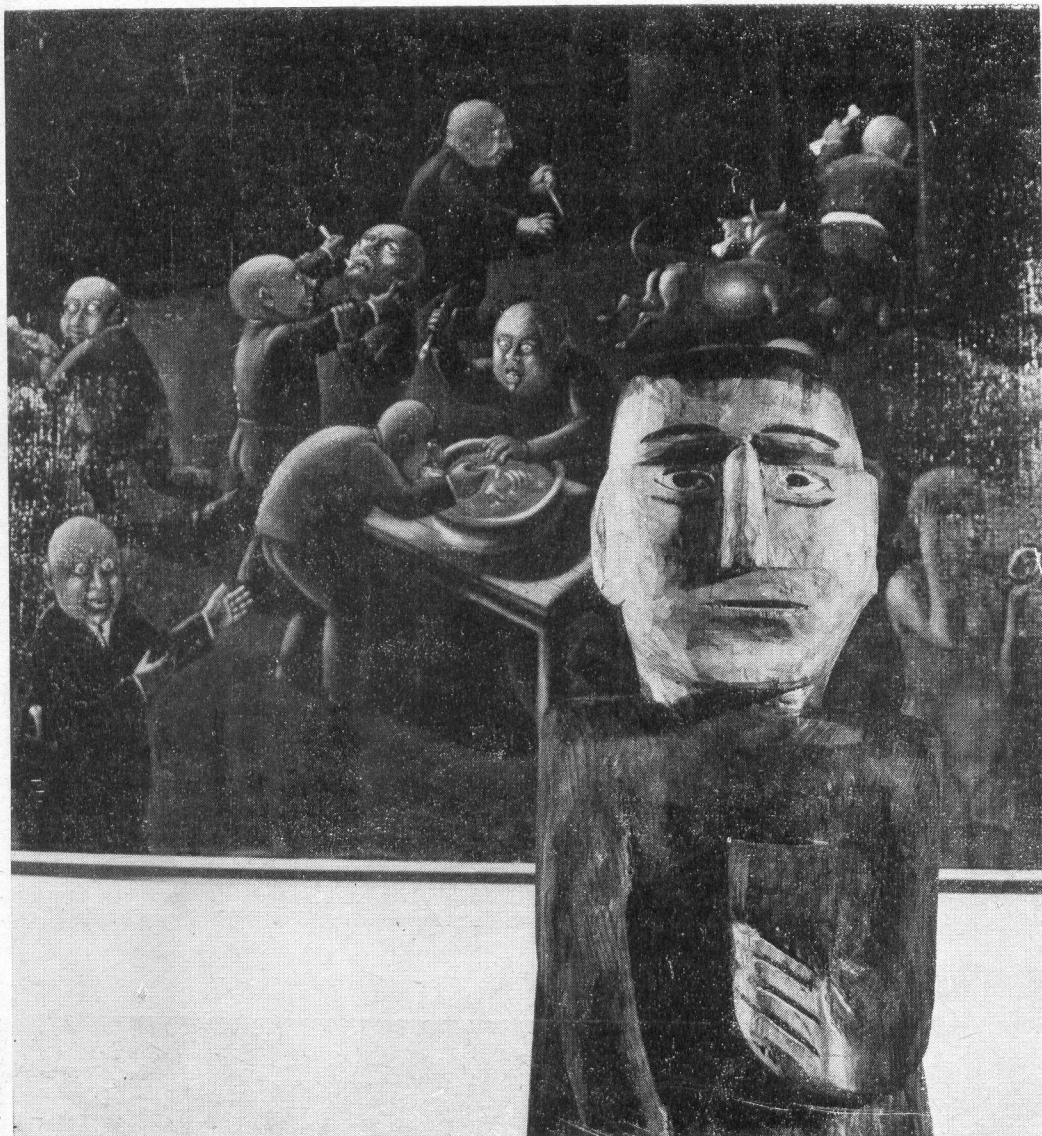


Ze zbiorów Wojciecha Siemiona: il. 2. Tadeusz Sobolewski, Zawidz Kościelny, pow. Sierpc. *Kapliczka*, wys. z ptaszkiem 65 cm.; il. 3. Tadeusz Sobolewski, Zawidz Kościelny, pow. Sierpc. *Adam Mickiewicz*, rzeźba w drewnie, wys. 36 cm. Il. 4. Fragment mieszkania W. Siemiona.



Il. 5. Wojciech Socha, Jaślany, pow. Dębica. *Kapliczka Relikwiarz św. Wojciecha*, wys. 54 cm. Il. 6. Józef Rozkocha, Ruda Kameralna, pow. Brzesko. *Frasobliwy*, rzeźba ceramiczna, wypalana, podmalowana. Il. 7. Józef Mularczyk. *Chrystus Frasobliwy*, rzeźba w drewnie, wys. 30 cm. Il. 8. Jan Karczewski. *Wowro 1969*, olej, wym. 61x46 cm.





Il. 9. Rzeźba Szczepana Muchy z Szal na tle obrazu Krzysztofa Jackowskiego.

W.S. — Tak... oczywiście, że tak. Jest tylko parę dzieł na czterysta, które dostałem, albo przynieśli mi w podarunku, ale generalnie można powiedzieć, że wszystko to są moje przygody.

A.J. — A więc są to jakby pamiątki, przywożone z różnych miejsc, związane z różnymi wspomnieniami?

W.S. — Tak, ja to nawet nazywam „mój pamiętnik” tylko że nie zapisany, a taki osobisty pamiętnik kontaktów z ludźmi. Wczoraj byłem w Bieżuniu u poety mazowieckiego Stefana Gołębiowskiego, zaproszony tam na uroczystości w miejscowym gimnazjum. Musiałem tam jechać przez Zawidz, więc oczywiście wstąpiłem do Tadeusza Sobolewskiego, który jest rolnikiem, a rzeźbić zaczął niedawno. Zafrapowały mnie niektóre jego prace, miał tam na przykład całą kolekcję sławnych Polaków, zapewne na konkurs ogłoszony przez Muzeum w Toruniu. Był więc tam ksiądz Ściegienny w dwóch postaciach. Jeden z dłuższą brodą, jeden z krótszą. A mnie ksiądz Ściegienny interesuje nawet rodzinnie, bo przecież mój pradziadek chodził w oddziale księdza Ściegiennego, a dziadek też biegał po Lubelszczyźnie za tym powstańczym księdzem. Ale te powiązania były ważne i czytelne tylko dla mnie... A powracając do kolekcji sławnych Polaków — był tam i Adam Mickiewicz, co mnie

jako człowieka teatru musiało zainteresować specjalnie, był Stefan Żeromski, Hugo Kołłątaj i ..., „Kuria” Skłodowska. Oczywiście kupiłem u Sobolewskiego parę rzeźb, ale mimo to mogę o nim naopowiadać: jak chociażby teraz o tej kolekcji sławnych Polaków, której nie mam, ale o której wiem.

A.J. — Masz u siebie dzieła wielu współczesnych artystów polskich, w większości chyba przyjaciół i znajomych...

W.S. — Ano właśnie! Zaczęło się niewinnie, a potem galeria zaczęła żyć własnym życiem i zaczęła wymagać. Teraz przychodzą do mnie moi przyjaciele i mówią: Jak to? Tego nie masz, to musisz mieć... my ci załatwimy... W konsekwencji doszedłem do wniosku, że należy się tym zająć nieco poważniej i jeżeli ułoży się wszystko, jak zamierzam, to chciałbym połowę swoich dni spędzić poza Warszawą, kupiłem nawet w niedalekiej odległości od Warszawy dworek murowany i chcę tam prowadzić wiejską galerię sztuki.

A.J. — Zarówno sztuki nowoczesnej, jak i ludowej?

W.S. — Oczywiście! Przecież tak jedna jak druga powstaje w czasie mego życia, i jedna i druga mnie interesuje. Przecież i w teatrze uprawiam jednocześnie repertuar rozmaity — i Szekspira, i Moliera, i Redlińskiego czy Różewicza.



Il. 10. Rzeźba Wincentego Krajewskiego na tle obrazu Jacka Sienickiego.

A.J. — Szczególnie cenię w tej kolekcji właśnie to łączenie ze sobą sztuki ludowej i sztuki nowoczesnej. Dawniej, przed wojną, zbieractwo sztuki ludowej przeważnie wypływało ze szczególnej miłości do chłopca, z tendencji raczej ludomańskich, tu natomiast — zarówno świątki, jak i współczesne obrazy są jakby na tych samych prawach.

W.S. — Oczywiście, bo przecież i to i to jest działaniem w sztuce, a że jeden człowiek ma wykształcenie, a drugi nie ma — czy to naprawdę jest w sztuce tak ważne?

A.J. — Kiedy zacząłeś zbierać rzeźbę ludową?

W.S. — Chyba piętnaście lat temu, może trochę wcześniej...

A.J. — A ile ich jest teraz?

W.S. — Nie mam pojęcia... naprawdę... ale będzie co najmniej czterysta sztuk. Samych Frasobliwych będzie przeszło pięćdziesiąt.

A.J. — Prawie same rzeźby?

W.S. — Tak, poza tym mam niewielką kolekcję malarstwa naiwnego. Chyba ze trzydzieści prac. Niektóre są naprawdę interesujące. Na przykład Maria Korsakowa, mam tu jej obraz jeszcze bardzo wczesny, ciekawy... No i haftowane obrazy Łucji Mickiewiczowej. Jeden bardzo duży i piękny powstał po mojej „Wieży malowanej”, kilka-

krotnie pokazywano go na różnych zagranicznych wystawach.

A.J. — Czy masz czas na sporządzanie dokumentacji swoich zbiorów?

W.S. — Och, notatki mam bałaganiarskie i czytelne tylko dla mnie.

A.J. — Więc pozostaje pamięć?

W.S. — No tak, jeszcze mi się wydaje, że wszystko pamiętam, ale pamięć bywa zawodna... (Siemion po kolei zaczyna opisywać rzeźby stojące na ławie pod ścianą, cieszy się, o każdym obiekcie mówi bez wahania, wylicza: to Chajec, to Janik, a to stary Krajewski, Wierzchowski, Skrętowicz, Lamęcki... Pokazuje rzeźby stojące ciasno na pawlaczach, na półkach, pod ścianami).

A.J. — Ogromny zbiór! Nie wiem, czy poza Zimmererem ma ktoś równie dużo rzeźb i to twórców, których zna, o których może wiele opowiadać.

W.S. — No tak, zebrało się tego sporo, ale mam jeszcze wiele luk w tej mojej „geografii”. I przyznam się, że czasem tak sobie układam moje podróże po kraju, aby właśnie te luki wypełnić.

A.J. — Czy taka kolekcja nie zaczyna w końcu podporządkowywać sobie właściciela?

W.S. — Na szczęście mam swój zawód.

A.J. — A czy między hobby a twoim zawodem są jakieś miejsca styczne? Myślę choćby o roli Frasobliwego w „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu”. Czy o roli Jędrzeja Wowro w monodramie opartym na tekście książki Tadeusza Seweryna.

W.S. — Na pewno! Ileż na przykład daje mi obserwacja tych Frasobliwych. Przewodna sprawa, jak każdy z nich jest różny. Oglądasz rzeźby — a podglądasz ludzi, podglądasz ich działalność — i oni cię wtedy interesują — a nie Frasobliwiec — a jest to pouczające i piękne. A potem, po obserwacji człowieka warto znów wrócić do samych Frasobliwych.

Widzisz, że wszystkie dreptania za tymi ludźmi wynikają z tego, że jako człowiek działający w dziedzinie sztuki nie dowierzam sam sobie. Ci ludzie zachwycają mnie nie mniej niż ich rzeźby. Na przykład taki Ignacy Kamiński spod Łęczycy, słowo ci dają, najpiękniejsze z tego co robi jest — gdy mówi, opowiada. To coś cudownego. Tę godność, ten bogaty, jędrny język... to jest prawdziwy Piast!

A z kolei Chajec na odwrót, mówi źle, niewyraźnie, ale jaką ma wyobraźnię! W rzeźbach — a mam kilka bardzo dobrych — zastanawia mnie i ta fantastyczna wyobraźnia, i zarazem realizm tych wyobrażeń.

A.J. — Masz na pewno w tej swojej kolekcji, bo przecież co byś nie mówił jest to kolekcja, rzeczy, które lubisz najbardziej, które oceniasz najwyżej w hierarchii artystycznej.

W.S. — Pewnie, do niektórych rzeźb — i właśnie ludzi — przywiązany jestem silniej niż do innych. Najbardziej do Leona Kudły. Mam 6 jego rzeźb. Dziadek, którego często odwiedzałem, pozwalał mi mówić do siebie „ojcze”, pozwalał pomagać w gospodarstwie, drzewka pobielić, pójść nad rzekę, opowiadał mi o synu...

Ale hierarchii żadnej nie ustalam i nawet nie chciałbym. A.J. — Rozumiem. Gromadzisz te rzeźby trochę tak, jak inni slajdy z wakacji.

W.S. — Oj tak! Właśnie tak. Zresztą tak samo jest i z obrazami moich przyjaciół — plastyków. Przecież ten obraz znaczy dla mnie znacznie więcej niż zobiętywizowany prostokąt płótna zamalowany farbami. Bo jeżeli jest to czerwień Stefana Gierowskiego, to za tym ciągnie od razu cały Stefan Gierowski. Jak mogę wartościować, gdy tu stoi rzeźba Wowry, a poniżej wisi obrazek Jasia Karczewskiego i jest napisane na nim „Wowro 69”, figura jest w stylu Karczewskiego, a jednocześnie wyciąga bezradnie ręce, jakby chciała cię przytulić, taki człowiek w dziwnej koronie pełnej ptaszków. Niewątpliwie obraz ten „siedzi” we współczesności, w poszukiwaniach Jasia Karczewskiego, a jednocześnie tak jest zadedykowany, że jest mój i tylko mój, a jednocześnie przysiągłbym, że w tych ptaszkach i orderach jest on piekielnie ludowy.

A tu widzisz, przy obrazie Jacka Sienickiego stoi Krajewski — i oni sobie nawzajem wcale nie przeszkadzają, jest nawet coś, co ich w dziwny sposób łączy, te wyciągnięte twarze, te brzozy na twarzach...

Więc rozumiesz, dlaczego tego, co mam, nie chcę wartościować i nie traktuję jako kolekcję. Bo kolekcjoner szuka rzeczy, które chce mieć, a ja przeżywam przygody i nigdy nie wiem, jaka to będzie przygoda. Opowiadałem o tej wizycie w Technikum Rolniczym. Przecież ja nie planowałem tej wizyty i nie ja sobie wybrałem tę rzeźbę Mularczyka...

A.J. — Bardzo ładnie o tym mówisz, i prawie gotów jestem ci uwierzyć, zastanawia mnie tylko, że twój „przy-padek” ma tak dobry smak i tak znakomicie uzupełnia twoją... kolekcję.

Fot.: J. Świdorski

II. 11. Fragment zbiorów Wojciecha Siemiona.

